

Wartości fundamentalne monastycyzmu*

Rozdział ósmy: Liturgia

Dom Augustin Savaton OSB

* Kolejne rozdziały
książki drukujemy
w „Christianitas”
od nr 52.

Podczas trwającego od dawna sporu o pobożność liturgiczną, o ascetyzm i liturgię jeden z jego uczonych uczestników zapytał ironicznie, jakie było na pustyni życie liturgiczne Ojców, skoro niektórzy zapominali nawet – jak św. Benedykt w Subiaco – o świątach wielkanocnych! Gdy autor *Reguły* deklaruje pod koniec Prologu, że zamierza ustanowić „szkołę służby Pańskiej” (Prolog, 45), ma na myśli cały zbiór obserwancji monastycznych, a nie tylko *Opus Dei* – liturgię. Niezależnie od tego, jak wielka jest godność liturgii, asceza i modlitwa indywidualna, powinny, w praktyce, zostać uznane za fundamentalne i pierwsze. Można sobie wyobrazić – chociaż byłby to stan godny pożałowania – ascetę, którego życie liturgiczne byłoby zredukowane prawie wyłącznie do przyjmowania sakramentów, a jednak byłby on włączony w liturgię Kościoła, może nawet bardziej niż inni! Ale strzeżmy się przed przeciwstawianiem sobie, w normalnym życiu chrześcijańskim, modlitwy osobistej i liturgii. Pomiędzy nimi zachodzi zbieżność i wzajemne przenikanie się – gdy modli się człowiek ochrzczony, to Chrystus i Jego Duch modlą się w nim, w sposób niewidzialny całe Mistyczne Ciało Chrystusa, czyli Kościół, zwraca się wówczas do Boga. Jednakże gdy ktoś mówi „liturgia”, myśli o modlitwie i działaniu zorganizowanym, przełożonym na obrzędy i zawsze, bardziej lub mniej wyraźnie, kolektywnym. „Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18, 20), mówi Pan. Liturgia realizuje te słowa w sposób wzniosły i uroczyście.

Bądźmy pewni, że pierwsi mnisi mieli wyczucie liturgiczne. Potrafili docenić niektóre modlitwy liturgiczne, umieli wprowadzać je w życie i czerpać z nich pokarm duchowy. Warto zauważyć, że cenobici z Tabeny przejęli i wpisali w swój reżim

nabożeństwa, które były wówczas odprawiane w tamtejszych kościołach. Podstawę tych nabożeństw stanowiło odmawianie psalmów. Kasjan opowiada nam o dobrze uporządkowanych, codziennych zgromadzeniach liturgicznych u mnichów egipskich. W soboty i niedziele udawali się oni na Mszę świętą i przyjmowali Komunię. Nawet jeśli *Opus Dei* było jeszcze wtedy na wstępnym etapie organizacji, ówcześni mnisi bardzo szybko, niejako instynktownie, zrozumieli, że podobnie jak w kościołach lokalnych, kult ma zasadnicze znaczenie dla wspólnoty chrześcijańskiej, nawet oderwanej od świata.

Gdy pisano starożytne *Reguły*: z Lérins, z Arles, *Regułę Mistrza* czy *Regułę św. Benedykta*, istniała już kompletna liturgia, należycie dopracowana nawet w drobnych szczegółach. Poświęcano na nią długie godziny. Czytając *Regułę św. Benedykta*, ma się wrażenie, że całe życie obraca się wokół służby Bożej, że Boże oficjum wyznacza cały jego rytm, a lektury i studia do niego właśnie prowadzą. W tej epoce Msza święta była sprawowana tylko w określone dni. Gdy nadchodziła godzina oficjum, należało porzucić wszelkie inne zajęcia: „Nic nie może być ważniejsze od Służby Bożej” (43, 3) – zdanie to dobrze wskazuje, jak ważna była liturgia dla naszego Prawodawcy. Nawet jeśli – biorąc pod uwagę kontekst – słowa te nie ustanawiają obowiązującej bezwzględnie zasady powszechnej, jest pewne, że cała obserwacja, całe życie duchowe, wszelka modlitwa prywatna prowadzą do uroczystej liturgii Kościoła. To właśnie ukazał Dom Paul Delatte w pełnych treści słowach początku komentarza do ósmego rozdziału *Reguły*¹.

Przez wieki Boże oficjum mnichów w bardzo znaczący sposób wpływało na liturgię „świecką” (niemonastyczną) i nieustannie było wzbogacane. Dziś świat chrześcijański coraz bardziej zdaje sobie sprawę z wartości tego kultu i z wielkiego bogactwa życia duchowego – indywidualnego i wspólnotowego, które może wzrastać pod wpływem „modlitwy Kościoła” połączonej z lekturą Pisma Świętego. Każdy klasztor uważa za swój obowiązek, i jest to dla niego powód do chwały, celebrowanie Bożego oficjum z wszelkim nabożeństwem i doskonałością – przede wszystkim ze względu na Boga, ale również z powodu wiernych, którzy pragną uczestniczyć w czymś innym niż to, co mogą znaleźć w swoich

¹ Dom Paul Delatte,
*Commentaire sur la Règle
de saint Benoît*,
Éd. de Solesmes, 2005.

„świeckich” kościołach. Każdy klasztor pilnuje też miary powściągliwości i powagi, które przystoją instytucji monastycznej. Nie zamierzamy rywalizować z katedrami. I chociaż sztuka zawsze odgrywa rolę w budynkach, ornamentach, śpiewach i ceremoniach, liturgia nie jest nigdy jakimś przedstawieniem teatralnym. Żywe upamiętnienie Misterium Chrystusa odbywa się w atmosferze prostoty, skupienia i pokoju.

W rozdziale 19, podobnie jak w 20, św. Benedykt precyzyjnie wskazuje na to, co czyni z oficjum autentyczną modlitwę, co jest jej duszą, co odciska na niej swoje piętno, co wreszcie zapewnia jej pełną owocność. My również w tej książce przyjmujemy ten punkt widzenia². Nasza modlitwa liturgiczna, nawet w tym, co dotyczy brzmienia dźwięków, wrażeń odbieranych zmysłowo, ale także w tym, co jest jej wewnętrzną wartością – bycia „głosem Oblubieńca i Oblubienicy”, głosem Kościoła – wymaga odpowiedniego nastawienia duszy i wspólnego zgromadzenia w chórze (nie mówimy tu o sakramentach działających *ex opere operato*). Trzeba nam jeszcze raz podkreślić pierwszeństwo sprawcze tego, co duchowe. Mówiąc o wychwalaniu imienia Bożego i osiąganiu celów Kościoła, nie umniejszajmy nigdy znaczenia wewnętrznych dyspozycji człowieka modlącego się, „liturgizującego”. Życie (duchowe) wyznacza modlitwę, także i przede wszystkim oficjalną. Niedoskonałości i braki tego życia negatywnie wpływają na pracę „młynów modlitwy”. Może nam zależeć na dawaniu przykładu niewzruszonej dyscypliny czy rygorystycznego przestrzegania rubryk – są to rzeczy rzeczywiście konieczne. Ale Pan patrzy poza chwilę obecną, poza dziejącą się akcją liturgiczną z jej blaskiem i pięknem i pyta: „Jakie jest stałe ukierunkowanie modlącej się duszy? Gdzie ona mieszka? Jaki jest jej najgłębszy rytm?”. Jeśli nie ma poważnego życia wewnętrznego, można bez końca mnożyć różne czynności przed bramą wiodącą do rzeczywistości niewidzialnych i zawsze będzie to tylko – zgodnie z surowymi słowami Apostoła – „miedź brzęcząca i cymbał brzęmiący” (1 Kor 13, 1). Mówiąc krótko, modlitwa liturgiczna osiąga w pełni swój cel wtedy, gdy jest celebrowana przez dusze szukające Boga i swoją intencją stale zwrócone do Niego. Wiemy, jak bardzo obrzędy zewnętrzne – konieczne, aby włączyć nasze cielesne bytowanie w wychwalanie Boga – są wypełnione wartościami symbolicz-

² Książka *Wprowadzenie do życia duchowego*

o. L. Bouyera (Warszawa 1982) dobrze przedstawia te kwestie, ukazując modlitwę w relacji do Pisma Świętego i liturgii.

nymi i duchowymi, jak wielkie mają oddziaływanie pedagogiczne. Jednak zdając sobie z tego sprawę, trzeba wciąż uważać, aby nie pozbawić ich tego, co stanowi istotę modlitwy.

Święty Benedykt od razu przechodzi do sedna sprawy, przypominając na początku pierwszą zasadę duchowości: „Uważać za rzecz pewną, że Bóg patrzy na nas na każdym miejscu” (4, 49). Wskazuje na realność Boga – jest to dla niego jedyny byt, który się liczy; na Jego wszechobecność, obecność, która jest z natury aktywna: „Ten, który żyje i który widzi”, jak głosi Stary Testament. Jednak nasze bezpośrednie spotkania z Bogiem są bardziej albo mniej uroczyste: są momenty, miejsca i akty uprzywilejowane. Przebudzona wiara bez żadnego wahania wskazuje na to, co nazywa się „Dziełem Bożym”, Bożym oficjum. Jest ono „Boże” nie tylko dlatego, że skomponowane jest w przeważającej części z tekstów Pisma Świętego. Jeśli jest tak wzniosłe i pełne nauki, to nie tylko dlatego, że jest żywą syntezą czcigodnych formuł i obrzędów. Oficjum jest „Boże”, gdyż Matka Kościół powierza mu całą swoją władzę i skuteczność swej mocy błagalnej. Należałoby nawet powiedzieć, że liturgia nie jest wytworem, jest działaniem żywej osoby. To jedyny Arcykapłan, który, w jedności ze wszystkimi swoimi członkami, upamiętnia i realizuje, aż do skończenia świata, swoje dzieło odkupienia, które ma swój punkt kulminacyjny w Niedzielę Wielkanocną. „Przez Niego więc – głosi List do Hebrajczyków – składajmy Bogu ofiarę czci ustawicznie, to jest owoc warg, które wyznają Jego imię” (Hbr 13, 15).

Bóg jest zatem w Bożym oficjum obecny w sposób bardzo bliski, bezpośredni, gdyż jest On w centrum każdego działania liturgicznego, przede wszystkim w czasie składania Ofiary Eucharystycznej, najważniejszej w ekonomii zbawienia. I to wystarczy, aby wyznaczyć naszą postawę, tak wewnętrzną, jak zewnętrzną. Można także przypomnieć, że formuły błogosławieństwa, a zwłaszcza poświęcenia naszych kościołów, upewniają o szczególnym zamieszkaniu w nich Trzech Osób Boskich i dworu niebieskiego, dla osiągnięcia określonego celu: *Terribilis est locus iste...*³. Bez wątpienia liturgia sprawowana w pierwszych oratoriach monastycznych nie była jeszcze tak pełna namaszczenia i przesiąknięta zapachem kadzidła, jednak rozdział 52 *Reguły* ukazuje, z jakim szacunkiem już św. Benedykt traktował oratoria.

³ *Introit* Mszy na poświęcenie kościoła w Mszale Rzymskim z 1962 r.

Kontynuując formułowanie zasad dotyczących modlitwy, św. Benedykt mówi: „Dlatego też pamiętajmy zawsze, co mówi Prorok: Służcie Panu z bojaźnią (Ps 2, 22), a również na innym miejscu: Śpiewajcie mądrze (Ps 46, 8 Wlg) i będę śpiewał Ci psalm wobec aniołów (Ps 138[137], 1)” (19, 3-5). Mamy więc najpierw powtarzaną wciąż zachętę do bojaźni Bożej. To ona nadaje i podtrzymuje ton, właściwy akcent, całej modlitwie liturgicznej. Dla Izraelity o „twardym karku” i „zbląkanym sercu” bojaźń religijna mogła łatwo stać się niewolniczym strachem, dla sprawiedliwych pojęcie to przyjmowało nieco inne znaczenie, dla chrześcijan, którzy ośmielają się mówić „Ojciec nasz, któryś jest w niebie”, jest ono przeniknięte czułością. Ale szacunek i uwielbienie nigdy nie znikają z pola widzenia, a przed czytaniem tak prostych i pełnych słodyczy słów Ewangelii prosimy, aby rozżarzony węgiel oczyścił nasze wargi, tak jak wargi Izajasza przed Świętym Panem Zastępów (Iz 6, 3), co było początkiem jego misji. Przychodzimy służyć Królowi w jego pałacu. Przypomnijmy sobie wielkie obrazy Apokalipsy. *Reguła* w wielu miejscach ustanawia różne zewnętrzne znaki szacunku, które mają podtrzymywać uczucia duszy. Tak więc gdy Opat czyta Ewangelię, „w tym czasie wszyscy stoją pełni czci i bojaźni” (11, 9); ci, którzy pracują na polach, „odprawią Oficjum Boże w miejscu pracy, zginając kolana przed Panem, pełni bojaźni” (50, 3); mnich, który śpiewa lub czyta w oratorium, ma to zawsze czynić „z pokorą, powagą, bojaźnią” (47, 4); a „gdy tylko kantor zacznie *Chwała Ojcu* (na zakończenie psalmu), niech zaraz wszyscy wstaną z ławek, by okazać cześć i szacunek Trójcy Świętej” (9, 7).

Psallite sapienter. Gdy psalmista wzywa do oddawania chwały Bogu, zaraz dodaje, że winniśmy to czynić, gdyż „Bóg jest Królem całej ziemi, hymn zaśpiewajcie! Bóg króluje nad narodami, Bóg zasiada na swym świętym tronie” (Ps 47, 8-9). Septuaginta i Wulgata dodają: „mądrze”. Mądrość, według Pisma Świętego, polega na wyznawaniu istnienia Boga jedynego oraz na dostosowaniu naszego postępowania do Jego przykazań. Święty Benedykt bez wątpienia chce tutaj powtórzyć, że wszelka modlitwa liturgiczna powinna mieć walor szczerości, wyrażać rzeczywistość naszej wewnętrznej czci dla Boga. Ma ona być całkowitym zaprzeczeniem pustego rytualizmu, który wydaje się wystarczać tak wielu

modlącym się. Święty Bazyli nauczał już wcześniej: „Jeśli ktoś uwrażliwia swojego ducha na słowa psalmów w ten sam sposób jak zmysł smaku jest wyczulony na rozpoznawanie smaków rozmaitych potraw, to wypełnia tym samym słowa *mądrze śpiewajcie psalmy*”. Możemy już teraz podsumować, że nasze uczestnictwo w oficjum powinno być tak skupione i tak pełne zrozumienia, jak tylko jest to możliwe, ale bez bólu głowy. Przed i w trakcie oficjum powinniśmy konsekwentnie zaangażować w tym celu wszelkie dostępne środki: zainteresować się, przygotować, studiować. Bycie skoncentrowanym na tym, co się mówi i co się dzieje, wydaje się nam najlepszym sposobem uczestniczenia w oficjum, bez popadania w drobne i często dość mgliste medytacje równoległe. Czyż nie zwracamy się bezpośrednio do Osoby, do Osoby, która jest samym Bogiem?

W liturgii uczestniczą również aniołowie; wszyscy u boku swojego Pana, także ci – jak mówi teologia – wysłani z misją. Wszyscy „wpatrują się bez przerwy w twarz Ojca”. Święty Benedykt ujawnia w tym miejscu swoje nabożeństwo do aniołów. Wyjaśnił już wcześniej, że wszystkie nasze uczynki dokonują się przed oczami i z pomocą tych Bożych posłańców (7, 13 i 28), że dzięki ich nieustannemu „krążeniu” pomiędzy niebem a ziemią Mistrz – jeśli można tak powiedzieć – nieprzerwanie jest informowany o wszystkim: o dobru i złu, tak w dzień, jak i w nocy. W naszym tekście mamy więc powtórzoną wizję niezliczonego zgromadzenia duchów, mamy ponad to przypomnienie, że nasze najważniejsze dzieło, tj. liturgia, dokonuje się z pomocą aniołów „przydzielonych nam” (7, 28), *nobis deputatis*. Śpiewamy psalmy nie tylko wobec tych bytów, będących nieustannym oglądaniem i miłością, ale i z ich pomocą, co nas umacnia i samo w sobie jest powodem chwały. Już teraz tworzymy jeden chór z tymi towarzyszami naszej wieczności: jest tylko jedno miasto Boże, jedna liturgia. Staramy się, aby jak najmniej – na tyle, na ile jest to możliwe – zaburzać harmonię ich pieśni. To w nich realizuje się dosłownie ideał przedstawiony przez św. Augustyna: *Laus cantandi est ipse cantator*⁴ – chwałą Tego, który jest opiewany, jest sam śpiewak.

Przy okazji przypomnijmy, że dla św. Benedykta, tak jak dla wszystkich starożytnych mnichów, o czym świadczy Kasjan, oczywista jest również obecność złych aniołów, którzy na nas

⁴ Kazanie 34, 6.

czyhają i z którymi powinniśmy toczyć nieustanną walkę. Mówi nam to już św. Paweł: „Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich. Dlatego weźcie na siebie pełną zbroję Bożą, abyście w dzień zły zdołali się przeciwstawić i ostać, zwalczycywszy wszystko” (Ef 6, 12-13). A św. Piotr dodaje: „Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając kogo pożreć. Mocni w wierze przeciwstawcie się jemu!” (I P, 8-9).

Dziewiętnasty rozdział *Reguły* zamyka uderzająca sentencja, która stała się sławna. Jest ona inspirowana myślą św. Augustyna: „tak śpiewajmy psalmy, aby nasze serce było w zgodzie z tym, co głoszą nasze usta” (19, 6-7). Święty Benedykt w innych słowach niestrudzenie daje tę samą radę: bądźmy prawdziwi, niech wewnętrzne dyspozycje duszy będą w pełnej harmonii ze słowami, które wypowiadamy. Jeśli nie chcemy odnosić się do Boga z lekceważeniem, nie możemy nigdy zakładać, że Bóg zadowolony jest materialnie poprawnym „wykonaniem” uroczystej modlitwy chórowej. Zwykle wierni nie myślą się w tych sprawach i od razu rozpoznają po zapale, harmonii i spokoju śpiewu chorałowego wspólnoty uporządkowane i gorliwe. Wydaje się, jakby nie miały nic innego do zrobienia oprócz modlitwy chórowej. Jedną z modlitw z Sakramentarza leoniańskiego wyraża tę samą myśl, co nasza *Reguła*: *Laudent te, Domine, ora nostra, laudet anima, laudet et vita; et quia tui muneris est quod sumus, tuum sit omne quod vivimus* – Niech chwalą Cię, Panie, nasze wargi, niech chwalą Cię nasze dusze i nasze życie, a ponieważ Twoim darem jest to, że jesteśmy, niech Twoim będzie także całe nasze życie.

Dodajmy jeszcze, że wzniosłość starożytnych melodii gregoriańskich doskonale współgra z charakterem liturgii mnichów i z ich osobistą modlitwą. Julien Green zapisał w swoim *Dzienniku* w 1947 roku: „U progu klauzury ginie ohydna agitacja świata. Mam wrażenie, że życie benedyktyńskie jest tylko śpiewem szczęścia i miłości. Na sposób nieco powolny, to prawda. Ale ta powolność ma swój urok, moim zdaniem jest ona bardzo cenna w świecie, który namiętność do szybkości uczyniła prawie doszczętnie ogłupiałym. Śpiew to właśnie to, co najważniejsze.

Wszystkie Godziny od jutrzni do komplety są śpiewane łągodnie, można powiedzieć z czułością. O, jak bardzo mnisi troszczą się o muzykę! Ich głosy są zarazem tak pewne i tak pokorne! *Bis orat qui cantat*, dwakroć modli się, kto śpiewa, mówi św. Augustyn. Niekiedy nachodzi mnie myśl, że ci zakonnicy żyją w pewnego rodzaju wielkim śnie liturgicznym, chociaż w rzeczywistości to oni żyją w prawdzie, a my tworzymy sen, zawsze zresztą gotowy zamienić się w koszmar”. ■

tłum. Tomasz Glanz